

JULIA
NAVARRO

CHŁOPIEC,
KTÓRY
PRZEGRAŁ
WOJNĘ



ALBATROS

Tytuł oryginału:
EL NIÑO QUE PERDIÓ LA GUERRA

Copyright © Julia Navarro 2024
© Penguin Random House Grupo Editorial, S. A. U. 2024
Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2026
Polish translation copyright © Anna Jęczmyk 2026
All rights reserved

Redakcja: Marzena Wasilewska
Korekta: Dorota Jakubowska, Sabina Raczyńska
Projekt graficzny okładki: Kasia Meszka
Zdjęcie na okładce: © Joanna Czogala/Arcangel Images

ISBN 978-83-8439-389-5

Wydawca
Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
kontakt@wydawnictwoalbatros.com
wydawnictwoalbatros.com



**WYDAWNICTWO
ALBATROS**

Niniejszy produkt jest objęty ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że publiczne udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

Konwersja do formatu ...

...

...

Leningrad, 1938

*To był czas, kiedy uśmiech na ustach
tylko trupich – bo już śmierć, a więc radość.
I u bram swych katowni się huśtał
zbędny, widmem cień Leningradu.*

*Kiedy szły, od męki oszalałe,
niekończące się skazańców roty,
kiedy krótkie rozstania sygnały
podawały gwizdki lokomotyw.*

*Gwiazdy śmierci wisiaty nad nami,
drgała Rosja z przetrąconym grzbietem
pod krwią zbryzganymi butami
i kołami więziennych karetek.*

*Wzięli ciebie o świtanu białym,
ja za tobą jak za nieboszczykiem*.*

Ania otarła oczy wierzchem dłoni, starając się powstrzymać łzę,
która cisnęła się spod powieki, gdy cicho, niemal bezgłośnie
recytowała *Requiem* Anny Achmatowej.

* Anna Achmatowa, *Requiem*, przekład Józef Łobodowski, „Kultura” 6/200 z 1964 roku.

– *Żyjemy tu, nie czując pod stopami ziemi...** – przerwał jej donośny męski głos.

– Ciszey, Piotrze, bo trafisz do Wielkiego Domu – upomniała go.

Ścisnął lekko jej ramię i uśmiechnął się kpiąco.

– Od kiedy to się boisz?

– Mandelsztam jest poetą zakazanym, tak jak Achmatowa. Oboje ich podziwiamy i możemy czytać ich wiersze, ale lepiej, żeby nie słyszał nas cały Leningrad.

Piotr roześmiał się i przyspieszył kroku.

– Ale ten wiersz tak mi się podoba – dodał.

– Stalin ma inne gusta literackie. A przez ten akurat wiersz Mandelsztam został zesłany do Woroneża. I teraz... spotyka go jeszcze gorsza kara... został skazany. Wysłali go do Władywostoku, do jednego z tych piekielnych łagrów. Nie chcę, żebyś tam trafił przez własną lekkomyślność.

– Daj spokój, Aniu, jestem twoim starszym kuzynem, nie poucaj mnie i chodź szybciej, bo jej nie zobaczymy.

– Myślisz, że tam będzie? – zapytała.

– Tak, przychodzi codziennie i staje w kolejce z innymi kobietami, które też czekają na widzenie z mężem albo synem.

– Zechce z nami rozmawiać? Zgodzi się przyjść na wieczór literacki i recytować swoje wiersze? – pytała dalej Ania, starając się dotrzymać kuzynowi kroku.

– Nie wiem. Achmatowa zapłaciła wysoką cenę za to, że ani ona, ani jej bliscy nie podporządkowali się partii. Mąż rozstrzelany, syn w więzieniu, podobnie jak Nikołaj Punin, jej ostatnia miłość. Może wybrała dyskrecję, woli teraz milczeć, żeby jeszcze bardziej nie drażnić Wodza – odparł Piotr.

– Ma powody, żeby nikomu nie ufać. Jej pierwszego męża, Nikołaja Stiepanowicza Gumilowa, skazali za działalność kontrrewolucyjną. A teraz Nikołaj Punin w areszcie, syn Lew czeka na proces... Jakże ja ją podziwiam! Przechowuję w pudełku po butach oba tomiki, które mi podarowałaś: *Anno Domini MCMXXI* i *Chwast* – wspomniała Ania.

* Osip Mandelsztam, *Epigram na Stalina*, przekład Stanisław Barańczak.

– W jednym z wierszy z tamtego okresu nazywa bolszewików wrogami rozszarpującymi ten kraj.... Nigdy jej tego nie darują – stwierdził Piotr.

Nagle wyrosła przed nimi milcząca kolejka biednie ubranych kobiet, które czekały przed bramą więzienia Kriesty. Wokół wirowały płatki śniegu i wraz z przenikliwym zimnem wsiąkały w płaszczy Ani. Skarciła się w duchu, że tu przyszła – tylko po to, żeby zobaczyć z bliska Achmatową i może usłyszeć z jej ust kilka słów.

Piotr zamilkł, szukając wzrokiem poetki. Ale wszystkie kobiety wydawały się jednakowe – nie tylko za sprawą znoszonych ciemnych ubrań, które ledwie chroniły przed zimnem, lecz także przez stan permanentnego niepokoju widoczny na ich twarzach oraz udrękę utrwaloną w każdej zmarszczce.

– Tam... – usłyszał szept Ani.

Spojrzał we wskazanym przez kuzynkę kierunku i dopiero wtedy rozpoznał Achmatową w kobiecie o wychudzonej twarzy, smutnym spojrzeniu i zaciśniętych ustach.

Tak, to była ona. Poetka, która odmawiała kapitulacji, która wołała milczeć, niż pisać pod dyktando Związku Pisarzy. A wobec bolszewików nie kryła niechęci i pogardy. Matka, która w głębi serca czuła się winna, bo nie dała synowi miłości, jakiej oczekiwał.

A oto stała tam teraz wyprostowana, czekając, aż strażnicy pozwolą jej i innym przekazać synowi ciepłą odzież na przetrwanie zimy za murami więzienia.

Ania i Piotr zatrzymali się kilka metrów od niej. Nie śmieli podejść bliżej. Tyle było w tej kobiecie cierpienia i powściągliwej godności, że nie odważyli się zakłócić jej milczenia i skupienia.

Po chwili Piotr ścisnął kuzynkę za ramię i szepnął:

– Nie możemy... ja nie mogę...

– Nie. Nie powinniśmy – przyznała cicho Ania.

Odeszli w milczeniu, niosąc w oczach obraz zastygłej w cierpieniu twarzy Anny Achmatowej.

*

Ania stała nad czajnikiem z wrzącą wodą. Piotr patrzył zamyślony przez okno, a pochłonięty rysowaniem Igor wciąż kaszłał.

– Herbata gotowa – powiedziała Ania. – I jest jeszcze kawałek

biszkoptu.

Igor natychmiast się rozpromienił i usiadł przy niskim stoliku, na którym matka ustawiła filiżanki. Piotr zmierzwił mu włosy.

– Boli mnie trochę głowa – poskarżył się chłopiec.

– Nic dziwnego. Cały dzień kaszlesz i masz gorączkę – odparł Piotr, przykładając dłoń do jego czoła.

– Uparłeś się wstać, a najlepiej, żebyś leżał w łóżku – wypomniała synowi Ania. – Po herbacie wracasz pod kołdrę.

– Ale, *mamuszka*, w łóżku jest nudno – zaprotestował Igor.

Przyciągnęła go do siebie i pocałowała we włosy i w czoło.

– Nawet jeśli jest nudno, wrócisz do łóżka.

– A zostaniesz ze mną? – zapytał z niepokojem.

– Oczywiście. Piotr zadzwoni do szkoły i mnie usprawiedliwi.

Dzisiaj zostanę z tobą.

Uśmiech rozjaśnił zaczerwienioną od gorączki twarz Igora i chłopiec nie protestował, gdy Piotr wziął go na ręce. Ania poszła za nimi.

– Zostawiam drzwi otwarte – powiedziała, głaszcząc syna po policzku. – Jeśli będziesz czegoś potrzebował, zawołaj.

– Dziękuję, *mamuszka*.

Ania i Piotr pili herbatę w milczeniu. Oboje potrzebowali chwili, żeby ochłonać od niedawnych przeżyć, zanim podejmą rozmowę.

– A zatem wracasz do Moskwy? – odezwała się w końcu, starając się tym sposobem zatrzeć obraz Achmatowej, który nie dawał jej spokoju.

– Nie mam wyjścia. Nie mogę odmówić. Jeśli partia coś postanowi, nikt nie ma prawa się sprzeciwić. A partia uznała, że jestem potrzebny w fabryce pod Moskwą.

– Przynajmniej masz Talię.

Piotr uśmiechnął się z czułością. Ożenił się z Talią kilka miesięcy temu i była to najlepsza rzecz, która przydarzyła mu się w ostatnich latach. Łączyło ich niełatwe zamięłowanie do „prawdziwej poezji” – tak Talia określała twórczość poetów, którzy nie chcieli wychwalać „nowego człowieka radzieckiego”.

– Tak, mam Talię. Ale będzie mi ciebie brakowało, droga kuzynko. Cieszę się, że od czasu do czasu mogę przyjeżdżać do Sankt Petersburga.

– Cicho! Nie waż się nazywać tego miasta dawną nazwą. To przestępstwo. Wystarczy, żeby oskarżono cię o burżujską nostalgię.

– Bo jestem nostalgicznym burżujem – zażartował.

– Nigdy nie należeliśmy do burżuazji, jesteśmy Żydami – przypomniała mu.

– Właśnie. Żydami. I nasi przodkowie zapłacili za to wysoką cenę. Rewolucja miała uczynić z nas zwykłych obywateli. Teraz wiemy, że to była iluzja.

– Jesteśmy Żydami i choć niektórzy przywódcy rewolucji też są Żydami, czujemy się wykluczeni z tego, co się dzieje. Ten „nowy człowiek” przypomina potwora bez duszy, a okrucieństwo Stalina nie ma granic. Nie tęsknię za czasami cara. Nie. Ale czuję głęboki wstręt do tego, co dzieje się teraz – wyznała Ania.

– Myślę podobnie. Jesteśmy jak dwie bratnie dusze, które próbują przetrwać. Czas pokaże, czy zdołamy. Przynajmniej jestem spokojny o ojca, bo on, podobnie jak twój, odnalazł się w tej sytuacji.

– Nic dziwnego... Obaj są bolszewikami. Lenina postawili na własnym domowym piedestale. Ale nasze matki nie dały się oszukać.

– I to im zawdzięczamy, że jesteśmy Żydami. Chcesz, żebym przekazał list twojemu ojcu? Albo cioci Oldze?

– Nie. Nie ma potrzeby. Nigdy nie wiem, co mu napisać.

– Ja też nie potrafię się dogadać ze swoim – powiedział Piotr.
– Ale trzeba ich zrozumieć. Znajdowali się niemal na samym dole drabiny społecznej, a rewolucja obiecywała, że wszyscy ludzie będą sobie równi.

– Piękna obietnica. Czy naprawdę w nią wierzyli? A skoro dziś wiedzą, że była kłamstwem, to dlaczego milczą?

– Czekają. Aż spełni się ich sen. A Borys? Masz od niego jakieś wieści?

– Nadal jest w Hiszpanii. Od czasu do czasu dostajemy od niego listy. Igor bardzo za nim tęskni.

– Wysłaś za dobrego człowieka, kuzynko.

– Tak. Borys jest dobrym człowiekiem. Niestety, ponieważ jego rodzina należała do uprzywilejowanych i wylądowała w łagrze, mój mąż robi wszystko, żeby być porządnym obywatelem radzieckim. Ceni Tołstoja, ale nie ośmieli się bronić jego twórczości. Sprzecząmy

- się, bo ja lubię poetów, którzy są przeciwni linii partii.
- Boi się o ciebie.
 - Wiem... Ale nie mogę żyć bez muzyki. I bez poezji.

*Ta roz-ległość: wiorst i przestrzeni...
Roz-stawili nas, roz-sadzili,
Byśmy grzeczni oboje byli
Na przeciwnych dwóch krańcach ziemi.*

*Ta roz-ległość: wiorsty i dale...
Rozrąbali nas, rozlutowali,
Ręce rozpiąwszy ukrzyżowali
I nie wiedzieli, że to jest aliaż*

*Naszych natchnień i naszych ściągien...**

- Cwietajewa? – zapytał Piotr.
- Tak. Marina Cwietajewa zadedykowała ten wiersz Borysowi Pasternakowi. Skomponowałam do niego muzykę. Posłuchaj.

Ania usiadła przy pianinie i lekko przesunęła palcami po klawiszach. Wybrzmiały pierwsze dźwięki, a melodia zaczęła oplatać słowa, które znała na pamięć.

* Marina Cwietajewa, *Wiorsty z: Poezje wybrane*, wybór i oprac. Seweryn Pollak.

Madryt, grudzień 1938

Odkąd wyszła z nim z redakcji „Blanco y Negro”, nie przestawała płakać. Płacz synka rozrywał jej serce, zwłaszcza teraz, gdy sprzedała jedną ze swoich karykatur. Wcześniej wyjaśniła mu, że w redakcji musi się dobrze zachowywać, a on jej usłuchał, ale ledwie wyszli na ulicę, znów zaczął płakać.

Choć czuła, że oszukuje nie tylko syna, ale również siebie, tłumaczyła mu, że nie powinien martwić się podróżą, bo wszystko będzie dobrze i szybko wróci. „Miesiąc, najwyżej dwa i zapewniam cię, że wrócisz do domu”, obiecywała.

Chłopiec ścisnął mocno jej dłoń i błagał przez łzy:

– Nie chcę, mamó, nie chcę.

Wzięła go na ręce.

– Synku mój, synku, nie płacz, nie opuszczę cię – powtarzała, ulegając jego łzom. A mimo to szła dalej, choć wiedziała, że mąż nie weźmie pod uwagę ani jej argumentów, ani rozpacz dziecka.

Wiatr przybierał na sile; miasto spowijał szary mrok. O piątej po południu ulice pełne były ludzi, a ich twarze nosiły piętno głodu. Głodni byli wszyscy, ale każdy wiedział już, że musi jakoś sobie poradzić. Taka była wojna, narzekanie na nic by się nie zdało. A ten grudzień 1938 roku nie zapowiadał niczego dobrego.

Clotilde zatrzymała wzrok na plakacie przyklejonym do latarni i uśmiechnęła się. Ta karykatura była jej dziełem – stworzyła ją własnymi rękami i wyobraźnią. Bankier uciekający z kieszeniami wypchanymi monetami. Nie była to pierwsza karykatura, którą narysowała dla Frontu Kulturalnego, bo, jak powtarzał Agustín, nie tylko w okopach wygrywa się wojnę. A karykatury były bronią,

która miała budzić świadomość zwykłych ludzi. Być może Agustín miał rację, lecz ją ogarniała frustracja, bo nie mogła podpisać tych satyrycznych rysunków na plakatach swoim nazwiskiem.

Płacz Pabla sprawił, że odsunęła od siebie te myśli. Z trudem powstrzymała się, by nie rozplakać się razem z nim.

Pomyślała o matce, która przy niej, jedynej córce, nigdy nie pozwoliłaby sobie na łzy. Zaledwie kilka godzin wcześniej rozmawiały – bez łez, z gniewem i pogardą.

– Agustín chce, żebyśmy wysłali dziecko do Rosji. Mówi, że tam będzie mu lepiej, że przynajmniej będzie miał co jeść. Boi się tego, co może się wydarzyć tutaj.

Matka nawet nie mrugnęła, tylko spojrzała na nią z gniewem.

– A ty czego chcesz? – zapytała, gładząc chłopca po włosach.

– Nie chcę, żeby wyjeżdżał... wiesz o tym... Nie pozwoliłam, żeby zabrali go na frachtowiec *Sontay*, który w czerwcu trzydziestego siódmego wypłynął z Pauillac do Rosji z ponad tysiącem dzieci na pokładzie. Wtedy Pablo był jeszcze taki mały. Ale teraz... A jeśli coś mu się stanie z mojej winy? Agustín mówi, że jestem egoistką, że myślę o sobie, a nie o naszym synu.

– A on? O czym on myśli?

– Chyba... o nas...

– Naprawdę tak sądzisz?

– Mamo, co ty byś zrobiła?

– Ja nie wysłałabym za kogoś takiego jak Agustín, więc trudno mi się postawić w twojej sytuacji.

– Proszę, mamo... to nie czas...

– Nie mogę ci powiedzieć, co bym zrobiła, bo twojemu ojcu nie przysłoby do głowy wysłać cię do Rosji. Nigdy, przenigdy nie zaproponowałby czegoś tak... tak absurdałnego.

Taka była jej odpowiedź. Clotilde wiedziała, że matka nie powie już nic więcej. Bolała ją pogarda, jaką okazywała Agustínowi. Rodzice obwiniali go o to, że „nawkładał jej do głowy” komunistycznych idei. Nie darzyli go sympatią, mimo to wiedziała, że matka ma rację: ojciec nigdy nie wysłałby jej do obcego kraju. Przecież – podobnie jak żona – był katolikiem, choć lojalnym wobec Republiki. I dobrze, że tego popołudnia nie wrócił jeszcze z ratusza.

Clotilde całe życie postępowała wbrew ich woli. Marzyli, żeby

została nauczycielką, ale nawet nie chciała o tym myśleć. Lubiła rysować, a właściwie karykaturować rzeczywistość, wykrzywiać twarze i kształty, żeby wywoływać uśmiech albo obnażyć prawdę. Jedno i drugie było dla niej równie ważne. Udało jej się doprowadzić do tego, że kilka gazet zaczęło publikować jej karykatury, choć pod pseudonimem. Podpisywała się jako Asteroida. Tylko czasem pojawiały się jej imię i nazwisko: Clotilde Sanz. Nie miało to dla niej większego znaczenia. Liczyło się tylko jedno – że jej prace są publikowane.

Gdy trzymała w palcach ołówek, puszczała wodze fantazji, a na kartkach szkicownika pojawiały się karykatury tego, co widziała wokół.

Nikt nie rozumiał, nawet rodzice, dlaczego z takim uporem rysowała karykatury.

Rodzice nie wybaczyli jej również ślubu cywilnego z Agustínem. Wolałaby, żeby narzeczony ustąpił i zgodził się na kościelny, ale był człowiekiem zasad i nie chciał uczestniczyć w ceremonii, w którą nie wierzył. Za to ona wciąż nosiła w sobie poczucie grzechu, bo nie przyjęła sakramentu małżeństwa. Ale tak bardzo go kochała... Czasem jednak żałowała. Nie rozumiała, dlaczego tak uparł się wysłać syna do Rosji. To ich od siebie oddalało.

Przyspieszyła kroku. Było zimno. Nawet bardzo. Taki był grudeń. Miała zmarznąte dłonie.

Pablo wciąż płakał. Pomyślała, że Agustín się zdenerwuje i zacznie go karcić. „Mężczyźni nie płaczą. Myślisz, że wygramy wojnę, płacząc?”, powtarzał chłopcu. Jakby zapominał, że syn ma zaledwie pięć lat.

Musiała wspiąć się z dzieckiem na trzecie piętro. Cóż zrobić? W domu przy Corredera de San Pablo nie było windy. Przywykła do tego, choć tęskniła za wygodą, jaką dawała winda w domu rodziców. A przecież nie byli bogaci, skądże znowu! Ojciec pracował jako urzędnik w madryckim ratuszu, a matka prowadziła dom i chciała po prostu żyć spokojnie. Oboje głosowali na partię Azañi.

Kiedy Clotilde weszła z synem do mieszkania, jej mąż właśnie się mył. Nachyliła się do Pabla i powiedziała cicho:

– Otrzyj łzy. Wiesz przecież, że jak będziesz płakał, tata się zdenerwuje.

Potem poszła do kuchni przygotować kolację. Za wiele tego nie było; gdyby nie pomoc matki, ledwie mieliby co jeść. Wyjęła z torby kilka jajek. Usmaży tortillę z ziemniakami, którą wszyscy troje lubili. Potem popracuje jeszcze nad kilkoma karykaturami, które zamierzała zanieść do „El Sol”. Chciałaby pokazać je Luisowi Bagarii, którego uważała za mistrza karykatury, ale ten wrócił już do Barcelony. Publikowanie w Madrycie jej nie wystarczało; w głębi duszy marzyła, że pewnego dnia zobaczy swoją pracę na łamach najważniejszego magazynu satyrycznego w Hiszpanii – „La Traca”. Kilka miesięcy temu wysłała tam parę rysunków, ale pismo zostało zamknięte.

Głos męża przywołał ją do rzeczywistości.

– Pojedzie z Borysem – oznajmił stanowczo Agustín, jedząc tortillę.

Nienawidziła go. W tamtej chwili uświadomiła sobie, że nienawidzi męża. Może ta nienawiść nie była nowa, lecz narastała powoli. Gdyby Clotilde miała wskazać datę, byłyby to pierwsze dni wojny. Do tej pory patrzyła na świat jego oczami; rzeczywistość była taka, jak przedstawiał ją Agustín, a ona nigdy nie odważyła się sprzeciwić. Aż do tej chwili. Już postanowiła. Nie pozwoli, żeby zabrali jej dziecko.

– Tak mało ci zależy na własnym synu? – rzucił. – Już dawno powinien wyjechać razem z innymi dziećmi.

– Myślisz, że w Rosji będzie mu lepiej? Sam, bez nas, bez znajomości jednego rosyjskiego słowa?

– Oczywiście, że tak. Przecież robię to tylko dla jego dobra.

– On ma dopiero pięć lat. Tylko pięć... – zaprotestowała.

– Pięć lat i przyszłość, której tutaj nie będzie miał. Przegrywamy wojnę... Nie można o tym głośno mówić, bo to podkopałoby morale, ale przegrywamy.

Clotilde spojrzała na męża przerażona. Zawsze był pewny siebie, pełen optymizmu, a teraz przyznawał, że przegrywają wojnę.

– A jeśli tak się stanie, co zrobimy? – spytała.

– Tym bardziej trzeba ocalić Pabla. Borys zabierze go ze sobą. To nasza ostatnia szansa. Pablo nie trafi do ochronki dla hiszpańskich dzieci. Zamieszka z nim i jego rodziną, dopóki do niego nie dołączymy.

– My? Do Rosji?

– Tak, do Rosji. Nie ma lepszego miejsca do życia, przynajmniej dla robotnika. A ja nim jestem – powiedział Agustín stanowczo. – Chyba o tym nie zapomniałaś, Clotilde?

– Nie jesteś zwykłym robotnikiem – zaprotestowała. – Studio-
wałeś. Miałeś zostać inżynierem budownictwa.

– Nie skończyłem studiów.

– Ale to zrobisz. Tak przecież planowaliśmy.

– Przed chwilą powiedziałem ci, że przegrywamy wojnę.

– Nawet jeśli ją przegramy, będziemy musieli żyć dalej. Będziesz pracował i dokończysz studia, brakuje ci tylko jednego roku. Poza tym... co ja miałabym robić w Rosji? Właśnie teraz, gdy zaczynamą publikować coraz więcej moich karykatur.

– Zostaw te mrzonki. Nie mam nic przeciwko rysowaniu. Masz talent, nie przeczę, ale karykatury to tylko zabawa. Pogódź się z tym, Clotilde. Nie możemy tu zostać. Wyjedziemy do Związku Radzieckiego, a Borys pomoże nam znaleźć pracę.

– Tylko co my tam będziemy robić? Ani ty, ani ja nie mówimy po rosyjsku. Poza tym nie zamierzam zostawiać tu rodziców. Ty też nie możesz zostawić matki. Odkąd zmarł twój ojciec, ma tylko ciebie. I wiesz, że rysowanie nie jest dla mnie zabawą. To jest... to jest... Jeśli tego nie rozumiesz, to znaczy, że nic o mnie nie wiesz.

– Nie gniewaj się, nie chcę umniejszać tego, co robisz. A jeśli chodzi o moją matkę czy twoich rodziców... nic im się nie stanie. Ale nam...

– Nie, Agustín. Nigdzie się nie wybieram. I mój syn też nie.

– Twój syn? No proszę! Co za poczucie własności! Teraz okazuje się, że Pablo należy tylko do ciebie.

– Tego nie powiedziałam.

– Nie dyskutuj, Clotilde. Za tydzień Pablo wyjedzie z Borysem. A teraz dokończmy kolację. Jutro o siódmej jadę po Borysa.

Tej nocy spali odwrócenii do siebie plecami. Tak daleko jedno od drugiego, jakby dzielił ich cały kontynent. Każde pograżone we własnym lęku i w nieufności.

*

Świtało, gdy Agustín wstał. Po omacku szukał ubrań, żeby nie włączać światła i nie budzić Clotilde. Nie tyle z troski, co raczej dlatego,

że wciąż ciążyła mu kłótnia z poprzedniego wieczoru. Jeszcze o tym porozmawiają, ale nic nie zmieni jego decyzji. Pablo pojedzie z Borysem. Chciał, żeby syn się uratował. Dość już wycierpieli przez te lata wojny, która dobiegała końca. Niektórzy towarzysze woleli nie patrzeć prawdzie w oczy. Wojna była przegrana i prędzej czy później Franco zdobędzie stolicę. Agustín wiedział, że klęska jest nieuchronna. Borys by go nie oszukiwał, a powiedział bez ogródek: „Towarzyszu, wojna jest przegrana. Otrzymałem rozkaz powrotu”.

Borys Pietrow wiedział, co mówi. Od dwóch lat przebywał w Hiszpanii jako doradca wojskowy. Byli razem na froncie i tam, pośród krwi i śmierci, zrodziła się ich przyjaźń. Agustín był jego kierowcą i przewodnikiem. Bywał świadkiem spotkań Borysa z komunistycznymi dowódcami. Razem ryzykowali życie, jeżdżąc z miejsca na miejsce.

Dzielili się papierosami i zwierzeniami, gdy nad nimi grzmiała artyleria. Nie, Borys go nie oszukiwał. Stalin uznał wojnę w Hiszpanii za przegraną i chciał, żeby jego ludzie wrócili.

– Tu nie masz przyszłości, towarzyszu – powiedział Borys do Agustína. – Przyjedź do Związku Radzieckiego, będzie twoją ojczyzną, bo to ojczyzna proletariuszy. Będiesz mógł pracować i patrzeć, jak dorasta twój syn. Pomogę ci. Zaufaj mi.

Agustín natychmiast przyjął tę propozycję. Wiedział, że Franco nie okaże komunistom litości; jeśli on zostanie, czeka go pluton egzekucyjny. Clotilde będzie musiała ustąpić.

Leżała nieruchomo, nasłuchując, jak mąż po ciemku się ubiera. Wiedziała, że przed wyjściem zajrzy jeszcze do pokoju Pabla i pocałuje go cicho, żeby nie zakłócić snu chłopca.

Dziesięć minut później usłyszała trzask zamykanych drzwi. Kiedy mąż wróci? Nie powiedział. Była jednak przekonana, że nic złego nie może mu się stać. Przecież był kierowcą Borysa, doradcą wojskowego, człowieka ważnego i szanowanego przez dowódców batalionów Partii Komunistycznej. Nie, nikt nie pozwoli, żeby Rosjaninowi stała się krzywda.

Odczekała kilka minut, zanim wstała. Płytki na podłodze były lodowate, ale nie założyła kapci. Weszła do pokoju Pabla, wzięła go na ręce i zaniósła do swojego łóżka. Mogli jeszcze pospać dwie, może trzy godziny, a wiedziała, że syn w jej ramionach śpi spokojnie.

Siedem dni później

Ile dni minęło od wyjazdu Agustína? Policzyła. Tydzień. Nie miała od niego żadnych wiadomości, ale nie pozwalała sobie na niepokój. Bywało, że całymi tygodniami nie wiedziała, czy żyje. Teraz jednak wojska Franco były już blisko i niektórzy towarzysze obawiali się, że Madryt może upaść.

Spojrzała na synka; siedział na podłodze i bawił się trzema ołowianymi żołnierzami, które kiedyś należały do jego ojca. Pablo był przeziębiony, miał gorączkę i kaszlał. Chciała zatrzymać go w łóżku, ale uparł się, że wstanie. Clotilde zerknęła na karykaturę, która zaczynała wyłaniać się spod jej ręki, i uśmiechnęła się. Poprzedniego dnia sprzedała „ABC” trzy rysunki podpisane pseudonimem Asteroidea.

Dźwięk dzwonka do drzwi wyrwał ją z zamyślenia.

Otworzyła. W progu stał Borys Pietrow.

– Przyszedłem po Pabla – powiedział zamiast powitania.

Odsunęła się, by wpuścić go do środka. Ten człowiek ją oniesmielał, mimo to nie zamierzała oddać mu syna.

– Wejdź... Pablo jest przeziębiony, ma gorączkę. Napijesz się kawy zbożowej?

– Nie. Musimy już iść. Przygotuj mu ubrania. Aha, i gratuluję. Twoje karykatury faszystów, te z plakatów rozklejonych w całym Madrycie, są naprawdę dobre.

Nie zareagowała. W innych okolicznościach poczułaby dumę,

ale nie teraz, gdy ten człowiek chciał odebrać jej syna.

– Agustín chyba ci powiedział, że Pablo zostaje tutaj. Z nami.

Ich spojrzenia skrzyżowały się i Clotilde zrozumiała, że tej bitwy nie wygra.

– Zabieram go. Tego chce Agustín. O to mnie poprosił i to będzie dla dziecka najlepsze. Wiem, że jest ci ciężko, ale wkrótce go zobaczysz. Przyjedziecie do Leningradu. Tak zdecydował twój mąż.

Poczuła, jak wzbiera w niej wściekłość. Ona się nie liczyła. Zawsze będzie tak, jak postanowił Agustín. A jednak stawiała opór.

– Nie zgadzam się. Nawet jeśli przegramy wojnę, nie chcę wyjeżdżać z Hiszpanii. Co mielibyśmy robić w twoim kraju?

– Życ. Jeśli zostanieie, zabiją was. Oboje jesteście w partii. Takie są wojny: zwycięzcy biorą wszystko, przegrani wszystko tracą.

Clotilde spozrzała na niego uważnie, podejmując ostatnią próbę zatrzymania Pabla.

– Jeśli mamy wyjechać, wyjedziemy we trójkę. Pablo nie musi teraz z tobą jechać.

– Spieszę się, Clotilde. Nie przyszedłem się kłócić, tylko wyświadczyć przysługę towarzyszowi, twojemu mężowi. Zabieram dziecko. Nic mu nie będzie. Moja żona lubi dzieci. Ania się nim zajmie.

– Pablo nie potrzebuje niczyjej opieki... Ma mnie. Matkę.

– Nie utrudniaj tego, Clotilde. Nie chciałbym zabierać dziecka bez pożegnania. Spakuj jego rzeczy. Nie mam czasu do stracenia.

– A Agustín? Dlaczego nie ma go z tobą?

– Ja wyjeżdżam, on zostaje. Towarzysze wysłali go na front.

– Dokąd? – zapytała nerwowo.

– To tajemnica wojskowa. Przygotuj wreszcie syna – powiedział Borys jeszcze bardziej stanowczym głosem.

Clotilde spuściła głowę i płacząc, weszła do pokoju syna. Wyjęła z szafy najcieplejsze ubrania i zaczęła je składać powoli, starając się zyskać więcej czasu. Czasu, którego Borys podobno nie miał. Pablo patrzył na nią szeroko otwartymi oczami, nie rozumiejąc, co się dzieje.

– Synku... pojedziesz z wujkiem Borysem. Mówiłam ci już. Nie bój się. Tata i ja wkrótce do ciebie dołączymy.

Chłopiec zaczął płakać, najpierw cicho, ale potem do łez

dołączyły urywane słowa:

– Nie chcę jechać, mammo... Nie zostawiaj mnie... Chcę być z tatą i z tobą... Nie zrobiłem nic złego... Obiecuję, że będę grzeczny...

Jego rozpacz dodała jej sił. Wróciła do salonu i stanęła naprzeciw Borysa.

– Nie. Nie zabierzesz go. Porozmawiam z mężem, kiedy wróci z frontu.

– Nie rozumiesz. Jesteście komunistami. Franco wam nie wybacz. Na wojnie nie ma litości dla przegranych.

– Tak może być w Rosji. Tutaj... zobaczmy.

Rosjanin spojrzał na nią lekceważąco. Wiedział, że Clotilde ma dobre intencje, ale nie rozumie sytuacji.

– Nie będę się z tobą spierał. Muszę dotrzymać słowa, które dałem Agustínowi. Zabieram dziecko.

Wszedł do pokoju Pabla i byle jak wrzucił do walizki ubrania, które wcześniej starannie złożyła. Zatrzasnął ją z impetem, chwycił chłopca za ramię i pociągnął za sobą, nie zważając na jego szloch.

– Nie! Nie zabierzesz go! Puść mojego syna! – krzyknęła Clotilde, zastępując mu drogę.

Odepchnął ją. Zachwiała się, lecz utrzymała równowagę. Pablo krzyczał przerażony, ale Rosjanin nie zwracał na to uwagi. Clotilde chwyciła synka za rękę, a wtedy Borys popchnął ją mocniej. Tym razem upadła na podłogę. Gdy zdołała się podnieść, schodził już po schodach z Pablem na rękach. Biegła za nim, krzycząc, aż do bramy. Już niemal go dogoniła, ale przyspieszył kroku, wskoczył z chłopcem do samochodu i zatrzasnął drzwi. Clotilde zdążyła jeszcze chwycić za klamkę, gdy samochód ruszył, i znów upadła. Przez szybę zobaczyła zalaną łzami twarz syna i jego ręce wyciągnięte w desperacji. Wstała i pobiegła za samochodem, nie zwracając uwagi na to, co działo się wokół. Wciąż powtarzała jedno imię, choć nie wiedziała nawet, czy wypowiada je na głos:

– Pablo! Pablo! Pablo!

Ktoś ją przytrzymał, uniemożliwiając dalszą pogoń za czarnym samochodem, który zniknął już w bezkresie miasta. Nie słyszała nic. Żadnego słowa, żadnego dźwięku. Chciała się uwolnić, wyrwać z uścisku i biec dalej, lecz nieznajomy trzymał ją mocno. Odwróciła

się, gotowa go kopnąć, i wtedy ktoś uderzył ją w policzek. „Ona jest szalona! Trzeba ją powstrzymać!”, usłyszała jak przez mgłę. Znow zaczęła się szarpać, ugryzła mężczyznę w rękę i na chwilę nawet się uwolniła, ale to nie pomogło. Walczyła jeszcze przez chwilę, aż w końcu opadła z sił.

Godzinę później

Mama położyła jej na czole zimny okład i kazała leżeć w łóżku. Clotilde usłyszała głos ojca, który dziękował sąsiadowi za to, że ich powiadomił: „Będzie dobrze... ona jest silna... Tak, zaraz wezwę lekarza”.

Staął w drzwiach pokoju córki i patrząc na nią, powiedział pełnym smutku głosem:

– Mało brakowało, a wpadłabyś pod samochód... Gdyby ten mężczyzna cię nie zatrzymał, mogłabyś teraz nie żyć.

Próbowała się podnieść, ale matka jej nie pozwoliła.

– Spokojnie, dziecko... Najważniejsze, że nic ci się nie stało. Ojciec wezwie don Andréśa, a on da ci coś na uspokojenie.

– Nie wzywajcie lekarza... – poprosiła Clotilde.

– Lepiej, żeby cię zobaczył. Zaufaj nam – nalegała matka.

– On go zabrał... Borys zabrał Pabla... do Rosji! – Łzy spłynęły po twarzy Clotilde.

– Ten Rosjanin, z którym Augustín jeździ jako szofer? – zapytał ojciec z niepokojem.

– Tak... Borys Pietrow. Mówi, że przegramy wojnę. Augustín poprosił go, żeby ocalił Pabla... i chce, żebyśmy ja i on też wyjechali do Rosji. Tam będziemy mieć pracę.

Rodzice spojrzeli na siebie z trwogą.

– Pojadę po Pabla – rzucił ojciec. – Gdzie jest teraz ten Borys Pietrow?

– Nie wiem. Augustín nigdy mi nie mówił, gdzie on mieszka, ale ludzie z partii powinni wiedzieć... Mam numer telefonu do

towarzysza, który zajmuje się aprowizacją radzieckich doradców wojskowych.

Don Pedro i doña Dolores wymienili pełne niepokoju spojrzenia. Nie potrzebowali słów; i bez nich każde wiedziało, co myśli drugie.

– Zadzwońmy do Matilde, matki Agustína. Może ona będzie coś wiedziała – zaproponowała Dolores.

– Wiesz przecież, że Agustín i jego matka nie dogadują się najlepiej – przypomniała jej Clotilde. – Ona jest bardzo pobożna.

– Ale to jego matka – nalegała.

– Myślę, że lepiej spróbować z którymś z przyjaciół Agustína.

Dolores sięgnęła do torebki córki i wyjęła z niej notes.

– Juan Rodríguez. To jego dobry przyjaciel.

Ojciec wziął notes i wyszedł do przedpokoju, gdzie znajdował się telefon, rzadki wówczas luksus, który zawdzięczali pracy Agustína dla Rosjan. Wybrał numer, a po chwili w słuchawce odezwał się miły kobiecy głos.

– Nazywam się Pedro Sanz, jestem teściem Agustína Lópeza. Czy mogę rozmawiać z Juanem Rodríguezem?

– Nie ma go, ale wkrótce wróci. Co mam mu przekazać? – spytała kobieta.

– Żeby zadzwonił do domu Agustína Lópeza – powiedział i odłożył słuchawkę.

Kiedy wrócił do pokoju, matka i córka się sprzeczały.

– Czuję się już lepiej... pozwól mi wstać... i nie dzwoń do don Andrésa... Jest przyjacielem taty, ale i tak zawsze pobiera opłatę za wizytę.

– Skoro czuje się lepiej, niech wstanie – zasugerował ojciec.

– Czy ty nie widzisz, w jakim ona jest stanie? – zaprotestowała Dolores, zmuszając córkę, by znów oparła głowę o poduszki.

– Nic sobie nie złamała... – stwierdził. – Juana Rodrígueza nie było, ale zostawiłem wiadomość. Ma oddzwonić. Trzeba poczekać.

– A jeśli nie zadzwoni? – W głosie Clotilde brzmiał strach.

– Dlaczego miałyby nie zadzwonić?

– Nie wiem. Juan jest bardzo zajęтым człowiekiem, zawsze jest z Rosjanami, zajmuje się ich sprawami...

Pedro Sanz powstrzymał westchnienie. Sowici... Unikał kłótni

z zięciem i córką, nigdy więc nie powiedział im, że jego zdaniem mogli zrobić więcej. Taki sam zarzut kierował zresztą pod adresem Francuzów i Brytyjczyków. Nie kiwnęli palcem w obronie Republiki. Gdyby tylko pomogli... Ale teraz, kiedy ten Borys Pietrow zabrał mu wnuka, nie czas było o tym myśleć.

– Agustín nie powinien prosić Rosjanina, żeby zabrał dziecko – powiedziała matka z wyrzutem.

– On uważa, że to najlepsze dla Pabla – broniła męża Clotilde.

– Więc czego chcesz? Mamy szukać Pabla czy przyjąć bez sprzeciwu decyzję twojego męża? Tego nie da się pogodzić, dziecko – oznajmił ojciec.

Clotilde zamknęła oczy, żeby uniknąć odpowiedzi. Tak, to była wina Agustína. Zawsze narzucał jej swoją wolę, nie licząc się z tym, co ona myśli. Taki już był, słuchał tylko własnych racji.

Dzwonek telefonu przerwał ciszę. Ojciec wyszedł do przedpokoju. Matka i córka nasłuchiwały dobiegających stamtąd urywków rozmowy. Kiedy wrócił, w jego oczach błyszczały iskry oburzenia.

– Ten Juan Rodríguez to twardy człowiek – powiedział. – Twierdzi, że nie może udzielić żadnych informacji o Borysie Pietrowie i że Agustín podjął słuszną decyzję, wysyłając Pabla do Związku Radzieckiego. Ośmielił się nawet zarzucić ci, że nie wysłałaś go wcześniej.

Przegrali. Juan Rodríguez nie przejmował się rozpaczą Clotilde. Powiedział, że „to typowo babska reakcja, a najważniejsze jest ocalić dziecko. W Związku Radzieckim będą się nim opiekować, a dorastając, nie będzie musiał zginać karku pod butem faszystów”.

Clotilde znów wybuchnęła płaczem. Matka była oburzona i zaczęła obwiniać Agustína o to, co się stało, i wyrzucać córce, że wysłała za mąż za człowieka, który przyniósł jej same nieszczęścia.

Clotilde broniła męża. Była rozdarta między lojalnością wobec niego a miłością do syna. Ojciec przerwał wywody żony.

– Cicho, Dolores, nie dokładaj jej cierpienia. Co się stało, to się nie odstanie.

– Czyli mamy pogodzić się z tym, że Agustín wysłał Pabla do Rosji?! – zaprotestowała. – To nasz wnuk, Pedro, nasz jedyny wnuk.

– Myślisz, że mnie to nie boli? Teraz trzeba zobaczyć, co da się zrobić. Rosjanin nie zdążył jeszcze opuścić Madrytu, musimy

go znaleźć. Gdybym mógł porozmawiać z Agustínem, zażądałbym, żeby cofnął swoją decyzję.

Pedro Sanz przyłożył dłoń do czoła, marszcząc brwi. Jego niepokój był równie silny jak żony i córki. Nie wiedział, co robić.

– Córeczko, oprócz Juana Rodrígueza muszą być inni, którzy wiedzą, jak dotrzeć do Agustína – powiedziała matka.

– Ma wielu towarzyszy, ale nie wszystkich znam. Jest taki jeden w czece przy San Lorenzo... Antonio... Jest przyjacielem Agustína, bywał u nas w domu – odpowiedziała Clotilde.

Ojciec wzdrygnął się i zacisnął usta z goryczą. Był zwolennikiem Manuela Azañi i codziennie przeklinał buntowników walczących przeciwko Republice, ale żaden porządny człowiek nie mógł pogodzić się z tym, co działo się w tych licznych republikańskich placówkach śledczych, których nazwa pochodziła od sowieckiej Czeki. Przyjaciele prosili, żeby był ostrożny i nie mówił otwarcie, co myśli na temat czek: jedno nierozważne słowo mogło pogrążyć każdego.

– Pedro, może pójdziesz na San Lorenzo? – zaproponowała żona.

– Ja miałbym tam iść! Nie wiesz, co mówisz, Dolores. Nie ma mowy. Jak miałbym wejść do czek?

– Przecież tobie nic nie zrobią! Jesteś republikaninem, pozostałeś wierny Republice.

– Tak, jestem republikaninem i azañistą. Ale kto dziś słucha don Manuela? Nie widzisz, że z każdym dniem traci na znaczeniu, że nawet jego zwolennicy go nie słuchają?

– Nie jesteś faszystą, więc nic ci się nie stanie, jeśli tam pójdziesz – przerwała mu córka.

– Dziecko... nie ufam twoim towarzyszom. Wiesz, co dzieje się w czekach.

– Wiem, co spotyka tam faszystów. Ale tobie nic się nie stanie. Tato, proszę. Spróbuj – błagała Clotilde.

– Nie, nie pójde tam. Możemy zadzwonić i poprosić tego Antonia, żeby przekazał wiadomość twojemu mężowi.

Pedro Sanz bał się. Nie chciał się do tego przyznać przed żoną i córką. Wiedział aż za dobrze, co dzieje się w czekach: stosowano tam tortury i rozmaite metody zastraszania. Nie był faszystą i właśnie dlatego nie mógł zaakceptować brutalnych metod ludzi, którzy

twierdzili, że działają w imieniu ludu.

Spuścił głowę pod ciężarem błagalnych spojrzeń żony i córki.

Nie był tchórzem, ale nie potrafił opanować obezwładniającego go strachu. Wiedział, że wielu zatrzymanych w czekach nie wychodziło stamtąd żywych. Drżał na samą myśl o tym, co działo się za tymi murami. Nie, nie pójdzie do czeki przy San Lorenzo szukać Antonia. Choć był azañistą, ludzie lewicy nie ufali takim jak on – w garniturach i krawatach.

– Masz numer telefonu tego Antonia? – zapytał córkę.

– Nie. Agustín zapisał go w notesie, który zawsze nosi przy sobie.

– Pedro... – zaczęła Dolores, lecz spojrzenie męża zmusiło ją do milczenia.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).